W lipcu i sierpniu wyjątkowo „Jedna Karta" wychodzi raz na tydzień. Prenumerata 50 gr. mies.

JEDNA KARTA

Pierwszy w Polsce Dziennik Narodowo-Socjalistyczny

Od 13 — 19 sierpnia 1933 r. **Cena 10 gr.**

KATOWICE—KRAKÓW—WARSZAWA—SOSNOWIEC—DĄBROWA.

Prenumerata miesięczna z przesyłką i z dostawą — 2 zł. Ogłoszenia drobne 5 gr. wyraz, na marginesie 5 cm. szerokości: 10 gr. wiersz milimetrowy, w tekście 50 gr., w zastrzeżonem miejscu 50% drożej

Rok I. Sosnowiec, ul. Dęblińska № 1, telef. № 1-01. P. K. O. Katowice 304.310. № 46.

AGENTURY: Król-Huta, Tomasz Kubiak Biuro Prasy, ul. Marsz. Piłsudskiego **Tarnowskie Góry,** Kuchlewski, ul. Krakowska. **Lubliniec,** Mrowiz, Rynek. **Rybnik,** Kuczera, ul. św. Jana 2. **Pszczyna,** Czyż, kupiec. **Knurów,** Stanisław Szędzichon **Będzin,** J. Hlawski, ul. Małachowskiego 1 **Czeladź,** J. Giec, ul. Kacza 7. **Łazy,** W. Jaworski, kiosk przy dworcu **Ząbkowice,** Krupa, Kościelna. **Strzemieszyce,** księgarnia Bagińskiej. **Zawiercie,** P. Chrząszcz, II-gi przejazd. **Szopienice,** Dudek, ul. Kościuszki 11. **Świętochłowice,** Wolny, Rawy 2. **Dąbrowa,** Wieczorek, Staszica 33. **Warszawa,** ul. Krucza 9, m. 3.

Redaktor przyjmuje od g. 15—16. **Administrator przyjmuje** od g. 10—13 Administracja czynna od g. 8 rano do 20 bez przerwy.

Gdy Polska w kleszczach miljarda i żyda
Sił goni resztą, gdy znikąd pomocy...

Rodacy!
Nasz znak: **Błyskawica!** Barwa: **Wiśniowa!** Hasło: **Naprzód!**
Narodowo-Socjalistyczna Partja Robotnicza.

Polska dla Polaków!
Proletarjusze polscy, łączcie się!

Żądamy całkowitego odżydzenia Polski!
Żądamy unarodowienia zagranicznych kapitałów!
Stawiamy na jedną kartę — na kartę pracującego Polaka!

Od słów — do czynu!

Pierwszy etap w walce o odżydzenie Polski, to wyrwanie z rąk żydowskich—handlu. Stać się to może — co podkreślamy w każdym numerze naszego pisma — przez popieranie polskich placówek handlowych, t.j. przez kupowanie tylko w polskich sklepach. Zasada ta winna obowiązywać każdego Polaka, a w żadnym wypadku nie wolno jej naruszyć członkowi N. S. P. R.

Do zrealizowania powyższego postulatu winno dopomóc samo kupiectwo polskie. Często bowiem słyszy się ze strony kupujących narzekania, że polski kupiec, polska restauracja odstręcza konsumenta, stawiając ceny znacznie wyższe od cen w sklepie żydowskim za towar tego samego gatunku. „Trudno wymagać ode mnie" — mówi polski konsument — „bym, za to, że chcę poprzeć polskiego kupca, musiał stale dopłacać z własnej kieszeni. Zresztą nie stać mnie na to, bym n. p. za kołnierzyk, który mogę nabyć za 1 zł. płacił 1 zł 20 gr., lub za 1/4 kg. pieprzu płacił w polskim sklepie o 50 gr. drożej". Poglądowi takiemu trudno odmówić słuszności.

Z drugiej strony jednak musimy zrozumieć ciężkie położenie kupca polskiego. Widzimy często takie zjawisko, że żydowski kupiec, który sprzedaje ten kołnierzyk, czy ten pieprz rzekomo taniej od polskiego kupca, ma możność ze swoich zarobków wysłać rodzinę na letnisko i zajadać codziennie południowe owoce. Polski kupiec natomiast nie ma na chleb, na opłacenie podatków i kosztów handlowych i musi zbankrutować.

Zjawisko łatwe do wytłumaczenia. Żydowski kupiec może zadowolić się małym zyskiem przy dużym obrocie, a polski musi podwyższać ceny, by móc egzystować.

Jakie więc jest wyjście z trudnego położenia? Konsument mówi do polskiego kupca: „Sprzedawaj towar taniej, a będziesz mieć duży obrót", kupiec zaś mówi „dajcie mi naprzód możność robić duże obroty, a zadowolnię się minimalnym zyskiem i będę mógł co do cen konkurować z żydowskimi kupcami".

Sytuacja jest naprawdę trudna! Lecz niema rzeczy trudnych, których — jak mówił stary Zagłoba — nie możnaby „viribus unitis" (wspólnemi siłami) przy dobrej woli obu stron przeprowadzić.

Do tej właśnie dobrej woli polskiego kupca i konsumenta apelujemy. Kupiec musi obniżyć ceny do minimum, chociaż by nawet kosztem pewnych ofiar i ograniczenia na jakiś czas swej stopy życiowej, konsument zaś musi zrozumieć trudną sytuację polskiego kupca i przyjść mu z pomocą!

Kardynalna zasada w handlu „duży obrót — mały zysk" musi być w polskim handlu zastosowaną w całej rozciągłości, a wtenczas zwyciężymy!

Do tej właśnie dobrej woli i współdziałania obu stron: polskiego kupca i konsumenta, nawołujemy!

Nadużycie w tej dziedzinie i brak dobrej woli, będziemy piętnować publicznie!

Czas bowiem przejść od słów do czynu!

Polacy!
Kupujcie u Polaków! Kupujcie wyroby tylko polskie!

Dlaczego głoduje polski świat pracy?

„Dobrodziejstwa" francuskiego kapitału w Polsce.

Pan J. Waśkiewicz, były dyrektor administracyjny osławionych Zakładów Żyrardowskich, oświetlił ostatnio tajniki stosunków tam panujących i podał do publicznej wiadomości **istotne przyczyny upadku Żyrardowskich Zakładów.**

Aby zdać sobie należycie sprawę ze skandalicznej gospodarki, trzeba narazie przemilczeć wiele faktów z codziennego życia, choć i one są niezwykle sensacyjne i zalatują skandalem. Musimy sięgnąć głębiej, aż do jądra rzeczy, aby się oprzeć na niezbitych dowodach, które najłatwiej pozwolą na wyciągnięcie trafnych i wymownych wniosków.

Przedewszystkiem należy sobie uprzytomnić, że w Żyrardowie **nie tylko robotnicy, ale dosłownie wszyscy jego mieszkańcy żyją z zakładów Żyrardowskich, to znaczy z zarobków ich pracowników.** Wynika z tego jasno, że ruina zakładów oznacza poprostu nędzę wszystkich mieszkańców Żyrardowa.

Jak wiadomo, Żyrardowskie Zakłady produkują tkaniny bawełniane i lniane. Dział bawełniany ustępuje bezwzględnie przemysłowi bawełnianemu Łodzi. Natomiast **dział lniany Żyrardowa jest bez konkurencji. Żyrardów, gdyby tylko chciał, mógłby znacznie podnieść dochodowość polskich gospodarstw rolnych,** bo już teraz zapotrzebowanie da się zupełnie wygodnie zaspokoić ilością lnu, produkowanego w kraju. **Ale Zakłady Żyrardowskie nie raczą z tego skorzystać.** Międzynarodowy obcy kapitał w Polsce jest solidarny. **Potrzeby polskiego rynku zaspakajają towary czeskie, francuskie, austrjackie i niemieckie!**

Druga pierwszorzędnej wagi kwestja, kwestja zwiększenia obrotowego kapitału, jest również — jak stwierdza p. dyr. Waśkiewicz — zupełnie ignorowana. **Jak wykazały obliczenia, aby podwoić możliwości produkcyjne Żyrardowskich Zakładów, wystarczyłoby zwiększyć obrotowy kapitał o pięć miljonów złotych. Zdobycie tej sumy jest wprost śmiesznie łatwe: w zupełności starczyłoby, żeby dzisiejsi francuscy właściciele nie wybierali zysków przez jeden rok i pozostawili je w zakładach.**

Niestety! Francuzi nie są zdolni do czegoś podobnego! w ich celach leży nie podźwignięcie naszego przemysłu, ale poprostu rabowanie go.

Bracia Baussac stali się posiadaczami Zakładów Żyrardowskich, zakładów przedstawiających wartość kilkudziesięciu miljonów zł., kosztem zaledwie 28.000 złotych. Nic więc dziwnego, że nie chcą pozbawiać się dochodów nawet przez jeden rok, mimo, że to przyniosłoby im znacznie większe zyski w latach następnych. Przy obecnym systemie gospodarki wydobywają oni z zakładów nie procenty od kapitału, ale kapitał, — kapitał, którego nie włożyli, a który dopiero zdobywają tą drogą.

Oczywiście koszty administracyjne powiększają się wskutek tego znacznie. Aby obniżyć te koszty, zakłady chwytają się drogi najłatwiejszej, to jest obniżania kosztów robocizny. Pod tym względem Żyrardowskie Zakłady doszły już tak daleko, że osiągnęły maksimum.

Możemy stąd wyciągnąć zupełnie prosty wniosek a mianowicie: **systematyczne zmniejszanie produkcji lnu i bezcelowe obniżanie płac robotniczych przez Francuzów, to dwie najistotniejsze przyczyny upadku Żyrardowa i skrajnej nędzy jego mieszkańców.**

Dalej stwierdza dyr. Waśkiewicz, **że do upadku Żyrardowa w wysokim stopniu przyczynia się masowe zatrudnianie suto opłacanych cudzoziemców.**

Żadne zakłady przemysłowe nie zatrudniają takiej ilości obcokrajowców. **Płace ich sięgają dziesiątków tysięcy złotych.** Dzieje się to podobno „celem podniesienia doskonałości i wydajności produkcji do europejskiego poziomu".

Ale praktyka wykazała coś wręcz przeciwnego.

Poza niezwykle nielicznemi wyjątkami — jak np. inż Comte, Szwajcar, który mógł udoskonalić metody pracy, inni cudzoziemcy ustępowali pod każdym względem Polakom. Do tego, by warunki produkcji zmienić na lepsze, brak im poprostu potrzebnych kwalifikacyj, można więc, a nawet musi się dojść do przekonania, że wypłaca im zawrotne sumy, są poprostu wyrzucone w błoto.

Czy sprowadzanie cudzoziemców miało na celu podnoszenie produkcji, dowodzi najlepiej fakt, że, skoro tylko okazało się, że wspomniany już inż. Comte odnosi się do Polaków, **jak do narodu równego sobie, a w wielu przewyższającego inne narody europejskie, uniemożliwiono mu pracę.** To świadczy najlepiej, że cudzoziemców sprowadza się z zupełnie innych powodów.

Biuro sprzedaży całkowicie obsadzono cudzoziemcami. Cudzoziemcy ci pogrzebali istniejące możliwości handlowe. Inaczej zresztą być nie może, bo przybysze nie znają języka polskiego, a uczyć się go nie myślą, co uniemożliwia im porozumiewanie się z polską klijentelą. Tem bardziej zaś nie znają kraju, zwyczajów, stosunków, praw i upodobań. W takich warunkach prowadzenie sprzedaży jest poprostu wykluczone.

Smiało można powiedzieć, że zakłady tylko z tego powodu straciły u niewypłacalnych klijentów, ponieważ w sprzedaży kierowniczego stanowiska nie zajmował Polak.

Jak panowie Boussai traktują polskich robotników, dowodzi choćby sprawa waloryzacji przedwojennych oszczędności robotniczych. Sprawa ta, mająca niesłychanie ważne znaczenie dla żyrardowskich robotników załatwiona została w sposób — oględnie mówiąc — oburzający. Wbrew propozycjom dyrektorów Czerkiewicza, Waskiewicza i doradcy prawnego adw. Dziewanowskiego, żądających w myśl ustawy wypłacenia 60 proc., wypłacono zaledwie 20 proc. należności. Układ wcześniejszy, zapewniający wypłacenie 60 proc. poprostu unieważniono.

Kiedy rząd polski usiłował wyegzekwować swe należności z wyroku sądowego, tytułem zwrotu sum, wyłożonych przez skarb państwa na odbudowę fabryki, zarząd uciekł się do represyj. Wypowiedziano pracę wszystkim robotnikom przed urlopami robotniczemi.

W związku z wprowadzeniem nowych regulaminów pracy. Tymczasem, przed końcem urlopów, polecono przyjąć tylko połowę załogi robotniczej, jakoby dlatego, aby pozostali robotnicy mogli pobierać pełny zarobek tygodniowy. Na zwróconą uwagę, że lepiej przecie, aby wszyscy robotnicy pracowali mniejszą ilość dni w tygodniu, odpowiedziano, że taka jest uchwała zarządu, który ponosi za nią pełną odpowiedzialność. W rezultacie tysiące robotników zostało bez pracy i chleba.

Krótko mówiąc, p. Boussai przyświeca tylko jeden cel: wydobycie jaknajwiększej ilości pieniędzy z fabryki; interesy robotników, ludności i państwa dla nich nie istnieją.

Najwyższy już czas przypomnieć panoszącym się cudzoziemcom, że Polska jest wolnem państwem, a nie kolonją w rodzaju Konga czy, Madagaskaru.

Baczność przed niemieckim nacjonalizmem!

Pomimo pozornej pokojowości Hitlera, nie wolno mieć wobec Niemiec żadnych złudzeń. Niemcy były i są wojownicze i napastliwe. Cały naród niemiecki od dołu do góry jest nieprzejednanie nacjonalistyczny, co widać choćby z zachowania się niemieckich akademików. Zapoczątkowali oni Akademicką Międzynarodową Ligę Rewizjonistyczną, której członkowie nie uznają nowego systemu państw, stworzonego przez traktaty (Friedensdiktate) lecz będą go zwalczać wszelkiemi środkami.

Organ oficjalny niemieckich studentów zamieszcza stale na pierwszej stronie jako winietkę tytułową: grupę, składającą się z książki, muszkietu, łopaty i sowy. Łopata ma symbolizować zainteresowanie niemieckiej młodzieży akademickiej zagadnieniem robotniczem. Zagadnienie to sformułowano jako ideę zniwelowania różnicy klasowej pomiędzy inteligentem i robotnikiem niemieckim.

Celem poznania na własnej skórze warunków i sposobu pracy robotnika organizują akademicy niemieccy szereg obozów pracy w czasie wakacyj letnich.

Czy nie jest to nauka dla nas?

Hitler zlikwiduje bezrobocie.

Na konferencji przywódców narodowo-socjalistycznych w Berchtesgaden kanclerz Hitler wygłosił trzygodzinną mowę, w której, jako naczelny punkt programu gospodarczego, wysunął walkę z bezrobociem.

— Akcja przeciw bezrobociu — mówił kanclerz — podzielona została na trzy kolejno po sobie następujące etapy. Pierwszy zakończył się obecnie daniem pracy dwu miljonom bezrobotnych. Drugi ma nie dopuścić do zwiększania się bezrobocia w nadchodzącym okresie zimowym. Trzeci rozpocznie się wiosną i przyniesie ostateczną likwidację klęski bezrobocia w Niemczech.

Następnie kanclerz omówił kwestję naczelnego kierownictwa w partji i w państwie, podkreślając, iż musi on otrzymać trwałe i niezależne od zmian personalnych podstawy. W charakterze kierowniczego urzędu partyjnego najwyższe miejsce zajmie w przyszłości senat, utworzony z najstarszych i najwybitniejszych członków stronnictwa narodowo-socjalistycznego.

Partja zdecydowana jest wszelkiemi środkami utrzymać władzę.

Dziękujemy panie Fürstenberg.

Jak doniesiono w poprzednim numerze, zgłosił się do nas robotnik polski z „Polskich (?!) Zakładów Cynkowych" w Będzinie, z prośbą o wydanie mu pisemnego zaświadczenia, że — ***nie należy do N. P. S. R.*** **Z rozmowy z nim dowiedzieliśmy się, że p. Fürstenberg zwolnił 74 robotników, oczywiście Polaków. Robotnik, który zgłosił się do nas, musi przepracować jeszcze 6 dni, aby mieć prawo do pobierania zasiłku, jako bezrobotny. Kierownik fabryki, p. Jarząbek (naturalnie żyd!) oświadczył mu, że jeśli wykaże pisemnem zaświadczeniem swą nieprzynależność do N. P. S R., pozwoli mu przepracować 6 brakujących dni. Zaświadczenie wydaliśmy, a teraz powracamy do tej sprawy.**

Przedewszystkiem musimy podziękować panu Fürstenbergowi, co niniejszem z całą przyjemnością czynimy. Bez żartów. Zupełnie serjo.

Dużo krzyczano w ostatnich czasach o naszym antysemityźmie, o naszej walce z żydami. Wiele papieru i farby drukarskiej popsuto, aż wkońcu, dzięki p. Fürstenbergowi, sprawa stała się zupełnie jasna. Ukazało się dużo interesujących rzeczy. A mianowicie...

Przedewszystkiem okazało się, że to, co mówiono o naszem „napadaniu" na Bogu ducha winną, lojalną mniejszość żydowską w Polsce, jest grubem nieporozumieniem. My bronimy się przed zalewającem nas żydowstwem. Pierwiastek gwałtu i bezprawia w nasze stosunki wnoszą pierwsi żydzi. Gdyby którykolwiek pracodawca polski w stosunku do swego pracownika żyda użył podobnej metody, uderzyłyby na alarm pisma całego świata, subwencjonowane przez żydów. I tak już dość się krzyczy o prześladowaniu żydów w Polsce. Protesty na nic się nie przydawały. Dopiero p. Fürstenberg udowodnił niezbicie, że to właśnie my, Polacy, jesteśmy na własnej ziemi prześladowani przez bezczelnie panoszących się żydów! Ale to nic nie szkodzi! Jesteśmy twardzi i nie damy się!

Pan Fürstenberg nie mógł jaśniej wykazać, jak wielkim strachem przejmuje go żywiołowe szerzenie się N. S. P. R. Widać z tego, że jego znane powiedzenie: „Ja biję i ja płacę!" nie da się w każdym wypadku zastosować. Panu Fürstenbergowi łydki trzęsą się ze strachu, jak listek na wietrze, co swym postępkiem podał do publicznej wiadomości. Rezultat jest zupełnie prosty: od dnia wspomnianego wypadku ilość robotników z Będzina, wstępujących w nasze szeregi, wzrosła o przeszło 100 procent. Dziękujemy za agitację na naszą rzecz, panie Fürstenberg!

Nie wątpimy też, że uciekający z Niemiec żydzi podziękują panu również za to, że tak przychylnie nastraja pan ogół do swych „niewinnie prześladowanych" współwyznawców! Kto jeszcze nie pojął, ten teraz napewno pojmie, czy ograniczanie wszechwładzy żydowskiej w Niemczech i na całym świecie pozbawione jest racji!

Za to wszystko dziękujemy panu panie Fürstenberg! Zrobił pan dla nas więcej, niż pan chciał!

— — — — — — — — —

Żądamy, aby tą sprawą zajął się p. Inspektor Pracy! Żądamy, aby wkońcu położono tamę bezczelnym praktykom Fürstenbergów, Jarząbków i td!. Żądamy, aby praca na polskiej ziemi była przedewszystkiem dla Polaków! Żądamy, aby raz wreszcie wyjaśniono, czy Polska jest wolnem państwem, czy kolonją palestyńską! Żądamy od p. Fürstenberga — tak dbałego o polityczne przekonania swych pracowników — wyjaśnienia, czy zwalnia również robotników-żydów, notorycznych komunistów i kom-bundowców!

Wygłupił się pan, panie Fürstenberg, na całej linji. Dał nam pan poważny atut do ręki, a my z niego skorzystamy napewno! Przyśpieszył pan chwilę, w której N. S. P. R. przystąpi do likwidacji żydowskiej chucpy, a pracę otrzymywać będą jedynie członkowie N. S.!

Raz jeszcze dziękujemy, panie Fürstenberg!...

Z prasy.

*„**Narodowy Socjalista**", miesięcznik, centralny organ partj Narodowych Socjalistów (Warszawa, Ogrodowa 22, m. 5) jest pismem najbardziej głęboko ujmującym zagadnienia naszego ruchu. Ostatni numer „Narodowego Socjalisty" przynosi następujące artykuły: „Pochód Narodowego Socjalizmu", „Polski świat pracy w uściskach nędzy", „Dokąd trwać będzie ciężka dola człowieka pracy", „Znaczenie ludu wiejskiego i posłannictwo rolnictwa w Polsce", „Czy Polska stać ma zawsze nierządem", „Na międzynarodowym froncie gospodarczym bez zmian", „Zmierzch marksizmu", „W niewoli Izraela" i szereg innych.*

Miesięcznik „Narodowy Socjalista" polecamy gorąco uwadze naszych czytelników i zwolenników.

*„**Błyskawica**" Pod tym tytułem zaczął wychodzić w Katowicach tygodnik, poświęcony propagowaniu ruchu narodowo-socjalistycznego. Adres redakcji: ul. Krakowska 46, cena egzemplarza 20 gr. Redaktorem „Błyskawicy" jest rodak W. Kosarz, redaktorem odpowiedzialnym rodak E. Chowański. Witamy nowe pismo narodowo-socjalistyczne i życzymy mu jaknajpomyślniejszego rozwoju!*

Dla informacji naszych czytelników zaznaczamy, że „Błyskawica" jest organem **okręgu śląskiego** *N. S. P. R., który też podpisuje pismo jako wydawca.*

*„**Bunt Młodych**", „niezależny organ młodej inteligencji", jest pismem — powiedzmy wyraźnie — filosemickiem. Nie zajmowalibyśmy się tą garsteczką „młodych inteligentów", gdyby jej pismo nie było przykładem trwonienia sił i pieniędzy naszej „inteligencji". Do włościan polskich, do robotnika polskiego, panowie! Tam będziecie o wiele potrzebniejsi, niż do wyliczania, jakich to żydów nie zwalczacie...*

*„**Nasz Przegląd**", nawiązując do tego, że narodowy socjalizm w okręgu śląskim i w innych zagłębiach węglowych rozwijał się samodzielnie i niezależnie od Warszawy, pisze: „Być może, że mamy do czynienia z kilkoma organizacjami, bo jest to widocznie dzisiaj dobry interes(!)". Możemy zapewnić „Nasz Przegląd", że niepotrzebnie się cieszy. Narodowy Socjalizm wprawdzie płynie oddzielnemi łożyskami, ale jest jeden! Nie zginie i nie zmarnuje się w kłótniach wewnętrznych o drobiazgi! W szczególności organizacja warszawska, aczkolwiek oficjalnie powstała później, cieszy się wielką powagą u ośrodków prowincjonalnych naszego ruchu. Różnice zaś, które tak chętnie widzieliby nasi przeciwnicy, mają charakter drugorzędny i pochodzą z warunków czysto lokalnych.*

*„**Moment**" w artykule p.t. „Aryjczycy-Słowianie uczniowie Hitlera" omawia niebezpieczeństwo, zagrażające żydom wskutek rozpowszechniania się idei Narod. Socjalizmu. Pisząc o naszej partji — „Moment" twierdzi, że jest organizacja robotników — Polaków, oparta na teorji rasowej i jako taka skierowana nietylko przeciw żydom, ale i przeciw Niemcom, od których „zapożyczyliśmy" program.*

Owszem, chcemy uwolnić kraj nasz zarówno od żydów, jak i wyzyskujących nasz Naród Niemców, Francuzów, Włochów i t. p. „przyjaciół".

„Biją Hitlera — pisze „Moment", jego własną bronią". „Moment" zapomina jednak, że mając kilku przeciwników bierze się najpierw za łeb pierwszego z brzegu, tego, co jest pod ręką — a tym są właśnie żydzi. A potem pokolei.

Teorja Narodowo-Socjalistyczna opanowuje cały świat. Autor artykułu z „Momentu" wyczuwa przez skórę, co się stanie z żydami, gdy każdy naród zechce być gospodarzem na własnej ziemi...

*„**Katt. Zeitung**" umieszcza z niezbyt dużą ścisłością dość obszerny artykuł o naszym ruchu. Mówi o piśmie w Łodzi, które nie istnieje. przemilcza zaś istniejącą „J. K.", która — możemy powiedzieć bez przechwałki, ruch N. S. na naszym terenie wychowała.*

Poseł Roguszczak o N. P. R. *W związku ze swojem wystąpieniem z N. P. R. pos. Roguszczak podał do publicznej wiadomości motywy, które skłoniły go do tego kroku.*

Główną przyczyną były anormalne stosunki, panujące w łonie partji. Nadmierny napływ elementów niepożądanych do kierownictwa partji — sprawił, że dalszy pobyt w N. P. R. okazał się niemożliwy dla ludzi, nie-

Wszelkiemi siłami pracujący Polak musi walczyć z dwoma wrogami:

1) z zagranicznym wielkim kapitałem.
2) z żydostwem.

Czyż trzeba wyraźnie wymieniać, w jakich sklepach Polakowi nie wolno kupować?!

Kupiec polski konkuruje ceną, gatunkiem i uczciwością. W razach wątpliwych należy życzliwie zwrócić uwagę rodakowi naszemu. Demaskujcie pozorną „taniość" żydowską!

Ze strachu bezczeszczą własne matki.

Jak niektórzy żydzi niemieccy pod wpływem teroru hitlerowskiego nisko moralnie upadli, świadczy przykład niejakiego Bronnera, literata z kierownictwa niemieckiego radja. Ogłosił on publicznie, jak donosi prasa żydowska, „że istotnie ojciec jego był wiedeńskim żydem, lecz jego aryjska matka zdradzała swego małżonka z aryjskim... drwalem i on, Bronner, był owocem tego cudzołóstwa".

Takich przykładów musi być więcej, bo żydowska Ajencja Telegraficzna donosi z Berlina:

„Urząd dla „czystości rasowej" w Berlinie jest ostatnio codziennie oblegany przez liczne osoby pochodzenia żydowskiego z linji ojcowskiej, usiłujące uzyskać „zaświadczenia aryjskości". Urząd rasowy wydaje takie zaświadczenia pod warunkiem podpisywania przez zainteresowanego deklaracji, że w istocie nie jest on potomkiem ojca — żyda, gdyż jego aryjska matka zdradzała swego żydowskiego małżonka z aryjczykiem.

Po złożeniu takiej deklaracji zainteresowanemu wydaje się dokument, głoszący, że aczkolwiek prawny jego ojciec był żydem, to jednak stwierdzone zostało, że w istocie właściciel dokumentu jest synem nieznanego ojca, którego pochodzenie nie było żydowskie".

To wypieranie się własnego ojca i bezczeszczenie własnej matki jest istotnie ohydne.

Kumorowa ziemianka.

Z cyklu „Polskie Kongo".

I.

Żył se Andrzej Kumor w Milowicach spokojnie, nie zawadzał nikomu. Orał jak się patrzy, siał, żął, Pana Boga chwalił i jakoś biedę pchał. Majątku ta wielkiego nie zebrał, ale też o to wiele nie zabiegał. Bo też i czasy nie potemu były.

Ot, wstał skoro świt, naharował się w polu do siódmego potu — wiadomo, nielekko trza się narobić, nim kęs chleba z ziemi wygnieciesz! — do chałupy wrócił, kartofli przaśnych, albo i ze solą pojadł, i znowu na pole wracał I tak codzień

Nie było dla Kumora ośmiogodzinnego dnia pracy. Kiedy inni o czemś takiem mówili, śmiał się jeno w kułak, pocichu On by chciał, żeby dzień miał nie dwadzieścia cztery, a choć że czterdzieści osiem godzin. Łatwiej byłoby wtedy o sól do kartofli. Wiadomo.

Mieszkał zaś Kumor nie w pałacu ze szklanemi, weneckiemi oknami, nie w szlacheckim dworku, ani nawet w zwyczajnej chłopskiej chałupie. Takie wygody nie dla niego były. Ot, prawdę powiedziawszy, niewiadomo, jak to Kumorowe mieszkanie nazwać. Wykopał w ziemi jamę, nakrył ją jakimś dachem, dziwną skleconym sztuką. Były w tym dachu i zardzewiałe arkusze blachy i podarta papa i kawałki desek i całkiem ordynarna darń. Wogóle, powiedzieć można, że Kumor robił konkurencję jaskółkom.

Jakeś szedł jeden z drugim przez grunta Sosnowieckiego Towarzystwa, toś mógł o dziesięć kroków od tej ziemianki przejść i nie domyśleć się, że w niej ludzie żyją. Dopiero jakeś zobaczył, że coś się dymi z pod ziemi, a potem dobrze rozejrzał, toś w końcu wyrozumiał, że ta kupa śmiecia to wcale nie kupa śmiecia, jeno właśnie ludzkie schronienie. Tylkoś się dziwił, jakim cudem można tam wyżyć...

A to właśnie było Kumorowe domostwo.

II.

Żył se tak Kumor nie rok i nie dwa. Nawet nie dziesięć. Trzydzieści z górą lat orał, siał i żął Widziało się że zawsze tak będzie siedział w swojej jaskółczej ziemiance. Ale stało się inaczej.

Okopuje se raz Kumor kartofle, a dzień był gorący. Stanął na chwilę gr.biet wyprostować, czoło z potu ociera, aż patrzy..

Idzie ku niemu pan, wielki pan, z kopalni. Dzień—jako się rzekło -gorący był, więc pan się chusteczką chłodzi, wiatr se robi

— Dobrze takiemu!—myśli Kumor—nie narobi się, spacerkiem idzie przez pola, wiater se chusteczką kole nosa robi! A no, muszą być i tacy i tacy jak ja!

I aż się do pana uśmiechnął.

Ale pan przystanął se przy nim.

— Cóż to robicie?! — powiada

— A kartofle se okopuję!

Pokiwał pan głową.

— A kto wam pozwolił? — pyta — Przecie to Sosnowieckiego Towarzystwa grunt, nie wasz!

Chłopa aż zatchnęło.

— Jakże to nie mój?! Trzydzieści z górą roków na nim robię, nikt mi prawa nie zaprzeczał cały czas, aż dziś?!..

— Siedzieliście trzydzieści lat, ale nie na swojem!

— Ale, nie na swojem! choćby to i nie moje było, to przeciem ja se wyrobił ten grunt i teraz..

— Ano zobaczymy!

Nie wiedział Kumor, jak się wygadać, ale czuł, że miał rację. I miał ją.

Nim się on tu wziął do roboty, pustka tu była, jałowa ziemia. Swoim on ją potem zlał. Każda grudka tej ziemi przesiąkła jego rodzoną krwią Orał, siał i żął. Nie dojadł, nie dospał, jak koń pracował. A teraz, — gdy swym trudem i pracą nadał wartość tej ziemi, — mówią, że ona nie jego?!

A przecie i prawo za nim jest. Trzydzieści lat na tej ziemi robił, dzierżawy nie płacił; więc i prawo własności już sobie na niej wysiedział.

Poradził się Kumor tego i owego Wszyscy mu rację przyznali.

Racja racją, ale przyszli z Towarzystwa ludzie, ziemiankę zburzyli.

— Wynoś się! — powiadają.

Kumor twardy był chłop. Ziemiankę nową sklecił, skargę wniósł.

Sprawiedliwości czeka.

Juści, prawo za nim..

III.

Nie szło wyrzucić Kumora z jego nowej ziemianki Uparło się chłopisko i tyle.

— Moje! — powiada — Zobaczymy, kto będzie na wierzchu!

Sprawa po sądach się tułała W jednej instancji numar wygrał, w drugiej przegrał, w trzeciej...

Dziwna była ta trzecia instancja

Dostał Kumor wezwanie do magistratu, „powiestkę", jako to nazywają.

Juści poszedł śmiało, choć niełatwo mu to przyszło, bo i niebardzo zdrów był. Kaszlał, chrypiał, zmartwienie go żarło.

— Co mi też to w tym magistracie powiedzą? — medytował se, idąc do Sosnowca — ani chyba coś o tej mojej sprawie. Musi, chcą mi „ubogie prawo" przyznać... Teraz to już napewno wygram..

Pomylił się.. Mocno się pomylił.

— — —

Ledwo Kumor z pola zeszedł, ziemiankę z oczu stracił, goście do niego przyszli.

Dziwni to byli goście

Trochę policji, trochę ludzi z kopalni, pan urzędnik Sosnowieckiego Towarzystwa, no i doktór.

Poco doktór?

Ano, poprostu doktór miał stwierdzić, że hygieniczne warunki życia w ziemiance nie pozwalają na zamieszkiwanie w niej ludzi.

Doktór zrobił, co do niego należało Nic innego zresztą powiedzieć nie mógł, bo naprawdę warunki życia w ziemiance były straszne. Ale — co prawda — nie tak straszne, jak brak jakiegokolwiek dachu nad głową. Tylko, że o to nie pytali doktora...

Usłyszała Kumorowa baba wyrok. Zrozumiała. Do nóg doktorowi buchnęła Płacze.

Pan doktór dobry człowiek. Złego słowa nikt na niego nie powie. Ale co poradzi?! Głowę odwrócił, łzy mu po twarzy cieką, jak groch. Żeby to tylko od niego zależało...

Niestety! nie jego tu wola!.

Złapały tęgie garści za oskardy i łopaty. Zadygotała biedna ziemianka — legowisko ludzkie. Chciała stawić opór, bronić się: naprózno! nie minął kwadrans, a już jej nie było..

Graty Kumorowe wywieźli aż hen, pod Piaski W szczerem polu postawili. Dokąd pójdzie teraz bezdomny, chory Kumor ze swą starą żoną?!

Kumor źle panu zawiadowcy nie życzy. Wie, że choć pan zawiadowca kazał zburzyć jego schronienie, jemu, panu zawiadowcy, kazał to zrobić taki wielki, bardzo wielki pan francuz z zarządu. Przed sądem odpowiadać będzie pan zawiadowca

Kumor zdechnie z zimna, ale pan, bardzo wielki pan francuz z zarządu nie odpowie przed nikiem, a będzie miał widok na pola nie popsuty Kumorową ziemianką... jeśli raczy spojrzeć na nasze polskie pola!

H storja o Kumorowej ziemiance skończona.

— — — — — — — — — — — — — — —

Lisy mają swe nory, ptaki swoje gniazda.

Jan Krzywda.

Żmije w łóżku dzieci.

Wstrząsający wypadek zdarzył się w chacie wiejskiej we wsi Wąsoch pod Częstochową. Jedna z zamieszkałych tam wieśniaczek nazbierała w lesie mchu i przyniósłszy go do domu, wyściełiła nim łóżko dzieciom. W nocy wieśniaczka owa była kilkakrotnie budzona przez dzieci, które skarżyły się na to, że je coś gryzie i nie mogą spać. Po pewnym czasie dzieci uspokoiły się; wieśniaczka sądziła, że zasnęły.

Gdy rano zbliżyła się do łóżka dzieci, oczom jej przedstawił się widok, mrożący krew w żyłach. Jedno z dzieci leżało martwe, drugie konało, trzecie zaś leżało nieprzytomne, owinięte przez żmiję.

Na krzyk nieszczęśliwej matki nadbiegli sąsiedzi, którzy żmiję zabili.

Na ciele dzieci znaleziono wiele ukąszeń jadowitego gada. Konające dziecko przewieziono do szpitala, gdzie zmarło. Stan trzeciego dziecka jest bardzo ciężki.

Jak się okazało, żmija została przyniesiona z lasu przez wieśniaczkę w mchu, którym wymoszczono łóżko dzieci.

nawiązujących korupcji i nieuczciwości.

N. P. R. na Śląsku przodowała niestety pod tym względem.

„Wykrycie niesłychanie wyrafinowanej afery, w którą zamieszanych jest wielu wybitniejszych członków — jak również polityka kpin i niezdecydowanie oraz niewyciąganie odpowiednich konsekwencyj przez władze naczelne N. P. R. — zmusiły mnie do stanowczego kroku, którym było wystąpienie z N. P. R." — pisze pos. Roguszczak.

Ostatni nadzwyczajny zjazd N. P. R. województwa śląskiego był dalszym ciągiem tej tragikomedji, prowadzonej przez władze naczelne N. P. R., a głównie przez jej prezesa.

Z życia N. S. P. R.

Na ostatnie posiedzenie Rady Naczelnej przybył delegat z odległego o 300 km. Zamościa.

Zamienił stryjek siekierkę na kijek.

W Olkuszu przy ul. Tadeusza Kościuszki posiada posesję p. Manterys, do którego zwrócili się p.p. Maliszewski, Hałkiewicz i Domagała z prośbą odnajęcia im wolnego lokalu na warsztat. Ofiarowali oni p. M. 50 zł. miesięcznie. Właścicielowi wydawała się ta kwota za małą. Żądał 70 zł. Umowy nie zawarto.

W kilka dni później lokal ten wynajęła żydowska organizacja sjonistyczna za 50 zł, a p. Manterys otrzymał narazie 30 zł. i tem prawdopodobnie się zadowoli. „Piękny" czyn obecnego właściciela starożytnego zamku Rabsztyna, którego ruiny pogłębiają w swym właścicielu miłość do... żydów.

Zamienił stryjek siekierkę na kijek. Siekierkę zabrali żydzi, a kijek p. Manterys.

„Bohaterski" potomek mądrego Salomona.

W ub. niedzielę Tow. Sp. O. T. S. urządziło dancing w sali Kasyna Cementowni. Wśród bawiących się na sali znalazł się i p. Salomon Rubinbeit, który w rozmowie z p. R. L. wyjawił wielką chęć pobicia rodaka W. Barczyńskiego. Miał ów p. Salomon namówionych 8 ludzi.

Ze słów wypowiedzianych do p. R. L. „ja rozumiem prądy antyżydowskie, lecz nie takie jakich pragnie Barczyński"—wynika, że drażni p. Salomona placówka N. S. P. R. na terenie Olkusza.

„Mądry" Salomonie! Narodowy socjalista nie jest i nie będzie prowokatorem, lecz w swej pracy sprowokowany — nie ustąpi!

Należy o tem nigdy nie zapominać!

Ze świata

Na genialny pomysł wpadł pewien komornik w Gynhi. W towarzystwie trzech policjantów, którzy czuwają na zmianę, przybył na pole niejakiej pani Wasp, zamieszkał tam w namiocie i czeka cierpliwie na zbiory, aby opieczętować każdy snopek.

*

W Rosji zakładają kina specjalnie dla dzieci.

*

W Chicago na wystawie światowej zbudowano wieżę, wysokości 620 metrów.

*

W czasie rozruchów na Kubie zostało zabitych 90 manifestantów, a 200 rannych. Rozruchy trwają dalej.

*

Członkowie międzynarodowej organizacji wywrotowej planowali zamach na prez. Roosevelta. Policja udaremniła przygotowania.

*

100.000 szturmowców w Berlinie przysięgło walczyć aż do zupełnego wytępienienia przeciwników narodowego socjalizmu.

*

Arabowie w Palestynie usiłują zniszczyć zasiewy żydowskich kolonistów.

*

Uczeni sowieccy przygotowują lot do stratosfery. Start odbędzie się na Białorusi sowieckiej, a lądowanie prawdopodobnie w Polsce.

*

W związku z japońskiemi operacjami wojennemi na granicy mongolskiej, Sowiety koncentrują oddziały wojskowe w kraju zabajkalskim.

*

"Anschluss". Są znaki na ziemi i na niebie, że Hitler pierwszy atak skieruje na przyłączenie Austrji. Jako narodowcy rozumiemy dążenie niemieckie do zjednoczenia narodowego. Ale jako socjaliści kategorycznie musimy położyć tamę imperjalizmowi niemieckiemu. Naszą odpowiedzią: podzielić Prusy Wschodnie pomiędzy Polskę i Litwę.

Zwracamy czytelnikom uwagę na punkt 2 naszego programu.

Sprawie tej poświęcimy w następnym numerze specjalny artykuł.

W P. M. Miśkiewicz — Dąbrowa G. Nadesłany nam wiersz o żydach jest b. dobry, zadługi jednak dla nas. Prosimy o coś krótszego, treściwszego — a bardzo chętnie zamieścimy.

Co słychać w kraju?

W środę zapadł w sądzie lwowskim wyrok w sprawie morderców śp. Jana Grotkowskiego. Oskarżony Katz został skazany na 4 lata więzienia; dwu innych, dla braku dowodów uwolniono od winy.

*

Polski statek „Robur VI" dążący do Aalesund z ładunkiem węgla, najechał na skałę. Wysłane holowniki ściągnęły go z rafy.

*

Kpt. Skarżyński, zwycięzca Atlantyku, ma być wkrótce mianowany majorem.

*

Związki spółdzielcze w Polsce liczą 1480 spółdzielni, do których należy 771.827 członków. Obrotowe kapitały wynoszą 558 miljonów złotych.

*

Ostatnio doniesiono, jakoby pod Warszawą odkryto pokłady złotodajnego piasku. Wiadomość ta okazała się błędną, ponieważ „złoto" jest poprostu — miką. A szkoda...

*

Złośliwie zadrwił sobie ktoś z p. I. Skoczylasa z Rudy Pabjanickiej. Rozklejono mianowicie klepsydry, donoszące o śmierci p. S. i podające dzień pogrzebu. P. S. zwrócił się ze skargą do władz.

*

W jednym z bieda-szybów obok walcowni „Hr. Renard" gazy zatruły dwu ludzi. Jeden umarł, drugi dogorywa.

*

Samolot braci Adamowiczów „Orzeł Biały", lecący z Ameryki do Polski uległ wypadkowi podczas lądowania w Harbourgrace (N. Funlandja.)

*

Projekt BB. reformy konstytucji przyznaje prawo wyboru dwu trzecich senatu wyłącznie kawalerom Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości, których jest razem zaledwie 24.000 Pozostała część senatorów ma być mianowana z urzędu.

*

W związku z orzeczeniem komisji arbitrażowej w Warszawie, obniżającem płace w górnictwie Zagłębia Dąbrowskiego od 10 do 15 proc., odbyły się zebrania informacyjne.

*

Robert Hütter z Drohobycza skonstruował aparat, przy pomocy którego będzie można ogrzać całe miasto dymem wychodzącym z kominów fabrycznych.

Na wiecu protestacyjnym sanacyjnego ZZZ. doszło do różnicy zdań. Wiecownicy podzielili się na dwa obozy i w wyniku tego niektórzy członkowie sanacyjnych związków zawodowych porzucili pod nogi p. posłowi Kapuścińskiemu swoje karty kwitowe, demonstrując w ten sposób swoje wystąpienie ze związku.

W czasie dyskusji wypowiedziało się około 15 delegatów przeciwko strejkowi, oraz przeciwko utworzeniu wspólnego frontu robotniczego z sanacyjnym ZZZ.

Zapytanie pod adresem firmy „Centra".

W Poznaniu znajduje się fabryka elementów i baterji "Centra". Firma ta jest rdzennie polską, a przedstawicielami jej są żydzi. Czy to ma zachęcać polskich kupców do nabywania fabrykatów „Centra"? Sądzimy, że nie! Sami kupcy podkreślają ten skandaliczny fakt. Skoro firma nie zmieni przedstawicieli na odpowiednich, kupcy zaczną ją bojkotować. Postępowanie tej firmy godne jest napiętnowania.

Sztuczki „Polskich żydowskich Hal Targowych"

W jednym z ostatnich numerów „Expresu Zagłębia" na pierwszej stronicy pojawiło się szumne ogłoszenie „Hal Targowych", w którem podawano cenę mięsa najlepszego gatunku 80 gr. za kg. Po sprawdzeniu okazało się, że mięsa najlepszego wogóle tam nie było, a za liche mięso żądano 1 zł.

Nazajutrz cena również nie uległa zmianie, a po 80 gr. sprzedawano kości, głowy, nogi i tem podobne odpadki.

Stwierdzamy, że jest to zwyczajne oszustwo, a co najmniej wprodadzanie w błąd opinji publicznej.

Władze winne położyć kres żydowskim sztuczkom tego rodzaju.

Na innych rynkach można nabywać mięso taniej, choć bez szumnych reklam, — a proponowane przez „Polskie Hale Targowe" po 80 gr. mięso a właściwie kości, można dostać *bez łaski po 20 gr.*

Komentarze zbyteczne.

Rzeźnicy w Dąbrowie Górn.!

Apelujemy do rzeźników — Polaków w Dąbrowie G., aby ośmielili się nareszcie rozpocząć rąbanie mięsa wołowego dla tych, którzy z obrzydzeniem zmuszeni są dziś zaopatrywać się w ten artykuł u żyda.

Polak, który usłucha naszego apelu, zechce ogłosić się *bezpłatnie* w „Jednej Karcie" a klijenteli mu nie zbraknie!

Uprzejmie zawiadamiamy mieszkańców Pogoni, że na bieżący sezon szkolny najtaniej i najdogodniej można zaopatrywać się we wszelkie materjały piśmienne w sklepie rodaczki A. Majewskiej Sosnowiec, ul. Florjańska 20. — Tamże można prenumerować oraz nabywać pojedyncze n-ry „Jednej Karty".

Drobne ogłoszenia.

Różne.

Bednarz zdolny poszukuje pracy. Zgłoszenia do „Jednej Karty".

Usługi swoje poleca Marjan Czubała, tapicer, przy ul. Perla 17 w Sosnowcu Warunki zapłaty bardzo dogodne. Wykonanie solidne.

Maszynisty młodszego poszukujemy, najchętniej absolwenta szkoły handlowej na praktykę Zgłoszenia: Sekretarjat N. S P. R Kratowice, Kakowska 46.

Sklep w dobrym punkcie obok Modrzejowskiej w Sosnowcu do odstąpienia. Wiadomość w administrscji „Jednej Karty" dla „Mody".

Niepotrzebna Polsce rewolucja amerykańska, jaką zapoczątkował prezydent Roosevelt: nie mamy przecież kolosów fabrycznych Forda. Niepotrzebna Polsce rewolucja Lenina: obce bowiem są nam tak przepastne różnice — bogactwa i nędzy, władztwa i niewoli, jak w carskiej Rosji. Wzorem dla Polski jest raczej ład i rygor Mussoliniego! Ład i rygor, ale uzupełnione: przez walkę z żydowskiem robactwem, przez walkę z łupiestwem zagranicznego kapitału! Tu Polsce potrzebna rewolucja! Odważymy się twierdzić: faszyzm Mussoliniego w polskich warunkach nie różniłby się wiele od „10 punktów narodowego socjalizmu", drukowanych w „Jednej Karcie"...

EMIL KOZIJ.

Z pałacu w podziemia kopalni.

(Wspomnienia emigranta).

4)

Tak bawił się „świętobliwy starzec". Nie przeczuwał, iż koniec jego zabawy już bliski i nie przewidywał jak marnie zginie. Gorzej, jak wściekły pies...

A w tymże czasie na zegarze dziejowym Rosji carów wskazówka posuwała się nieubłaganie ku godzinie dwunastej... Dla narodów ujarzmionych pod berłem Romanowych nadchodziła jutrzenka wolności. Lecz z tego nie zdawał sobie sprawy nie tylko plugawy starzec i jego kompanja, lecz nie przewidywali również tego rosyjscy mężowie stanu i klika rządząca. Na umysły ich padło zaćmienie, które w rezultacie stało się przyczyną ich zguby. —

Mój szef i przyjaciel, książę Sergjusz, popadł na początku lata 1916-go roku w niełaskę. Zawdzięczał to Rasputinowi. Starzec, uważając, że po zawarciu znajomości z księciem, może już liczyć na jego protekcję, przysłał do nas swego znajomego z listem rekomendacyjnym. Jakiś młody człowiek w mundurze oficerskim nie wstydził się korzystać z protekcji „starca". Zameldował się do księcia i wręczył mu kartkę z notesu, które miała zastąpić list rekomendacyjny. Na kartce tej wypisał Rasputin koszlawemi, jak u dziecka rozpoczynającego naukę, literami, te słowa: „Kniaź proszu lubit i żałowat moego druga, Rasputin". (Książe, proszę polubić i pomóc mojemu przyjacielowi. Rasputin).

Książę po przeczytaniu kartki, powiedział pod adresem niefortunnego oficera kilka przykrych dla niego morałów i dosyć niegrzecznie wyprosił go za drzwi.

Ten drobny, na pozór, wypadek pociągnął za sobą nieprzyjemne skutki. Rasputin poskarżył się carowej. Już kilka dni potem książę został wezwany do cara, do kwatery głównej w Mohylowie i tam już pozostał.

Po wyjeździe księcia otrzymałem od niego list z poleceniem, bym spędził lato w jego majątku podmiejskim, Jelizawietinie.

Była to dla mnie zmiana nader pomyślna i pożądana. Zbrzydły mi już hulanki w restauracjach stołecznych, znudziło mnie bywanie na wieczorach towarzyskich wśród arystokracji rosyjskiej, gdzie spędzano czas na bezmyślnych rozmowach, na „przelewaniu z pustego w próżne". Zatęskniłem za spokojem wiejskim i za zmianą trybu życia.

Przebrałem się po cywilnemu i wyjechałem do Jelizawietina.

Majątek księcia położony zaledwie 40 kilometrów od stolicy, przy stacji tej samej nazwy, obejmował kilka tysięcy ziemi ornej i takąże ilość lasów. Majątek ten należał ongiś do carów, a car Piotr Wielki wybudował tam wspaniały pałac w stylu weneckim oraz koszary dla gwardji. Pałac ten był przeznaczony dla córki Piotra, Eliźbiety Piotrówny, późniejszej carycy. Wszystkie sale pałacu były zapełnione meblami, sprowadzonemi przez Piotra Wielkiego z Holandji. Na ścianach wisiały obrazy, oryginalne arcydzieła malarskie mistrzów włoskich i holenderskich, które miały wprost bezcenną wartość. Pałac był przez dłuższy czas niezamieszkany, a podwoje jego otwierano od czasu do czasu, by jakiemuś cudzoziemcowi pokazać znajdujące się tam dzieła sztuki.

W tym to pałacu zamieszkałem sam jeden, nie licząc oczywiście kilku osób służby, których przywiozłem ze sobą z Petersburga.

Rozpoczął się dla mnie okres prawdziwego odpoczynku i ciszy. Byłem jak nurek na dnie morza. Na świecie szalała burza, jak na powierzni wzburzonego oceanu. Na całym świecie, na wszystkich frontach, ginęły miljony ludzi w okopach, tocząc straszliwe boje. Miljony innych, którzy pozostali w domu, wewnątrz kraju, z rozpaczą rzucały się na wszystkie strony celem zdobycia kawałka chleba, którego brak dawał się odczuwać coraz dotkliwiej. Ja zaś będąc w pełni sił i zdrowia, błądziłem po całych dniach po olbrzymim kilkusetletnim parku, lub jezdziłem konno po niezmierzonych lasach wielkiego księcia i po przylegających do nich kniejach będących własnością Mikołaja II-go.

Unikałem wszelkiej styczności z ludźmi ze swego towarzystwa, zapuściłem brodę. Podczas wycieczek po lasach zajeżdżałem do dookolicznych wiosek, zamieszkałych przez ludność rosyjską i estońską i wszczynałem rozmowy z włościanami. Z początku patrzano na mnie nieufnie. Ale z czasem włościanie przyzwyczaili się do mnie. Uważali mnie widocznie trochę za „pomylonego". Nazywali mnie stale „panie student", chociaż przestałem już być nim dawno. Częstowali mlekiem lub samogonką. Gdy nabrali do mnie zaufania, skarżyli się często na swój ciężki los.

Ponieważ pierwszy raz w życiu zetknąłem się bezpośrednio z włościaństwem, przypatrywałem się z ciekawością ich bytowi, który był rzeczywiście nie do pozazdroszczenia.

Aczkolwiek pańszczyzna dawno była zniesiona, jednakże włościanie mieszkający w bliskości majątków carskich, lub należących do magnatów — obszarników rosyjskich, żyli w faktycznej zależności pańszczyznianej. Przy wydzieleniu bowiem w r. 1864-ym gruntów włościańskich, nadziały te zostały otoczone gruntami właścicieli dużych posiadłości. Włościanie mieli grunta i sadyby, ale nie mieli własnych dróg do swych pól, nie mieli łąk i pastwisk. Za to wszystko: za przejazd, pastwisko i drzewo zbierane w lesie, kazał sobie właściciel obszarów słono płacić. Opłatę tę pobierano zwykle w naturze t. j. w robociźnie. Każdy włościanin musiał rokrocznie przepracować za te świadczenia pewną ilość dni na gruntach majątku. Ta ilość dni była tak duża, że często włościanin nie miał czasu na uprzątnięcie dobytku ze swoich gruntów.

Gdy poznałem te pańszczyźniane stosunki, starałem się w miarę możności ulżyć losowi włościan zależnych od zarządu dóbr księcia Sergjusza. Ponieważ książę upoważnił mię do wglądania w administrację majątku i wydawania odpowiednich zarządzeń, więc wykorzystałem to upoważnienie dla dobra włościan.

Nie powiem, żeby moje zarządzenia wywołały zadowolenie właścicieli sąsiednich majątków. Jeden z nich, właściciel dużych obszarów położonych w rozmaitych gubernjach Rosji europejskiej i azjatyckiej, senator i były minister rolnictwa Ochotnikoff, rozgniewał się na mnie na dobre. Gdy spotkał mnie na drodze począł czynić mi gorzkie wyrzuty, że buntuję chłopów i daję zły przykład.

Postanowiłem pojechać do jego siedziby, w majątku „Dylice" położonej o kilka kilometrów od Jelizawietina, by osobiście sprawę wyjaśnić.

Ochotnikoff, stary dziwak, będący również z powodu swego wrogiego ustosunkowania się do Rasputina, w niełasce u carowej i cara, był w gruncie bardzo dobrym i mądrym człowiekiem. Przyjął mnie z początku bardzo niegrzecznie. Gdy przy wejściu do jego gabinetu zapomniałem zamknąć drzwi, witając się ze mną zrobił złośliwą uwagę:

— Ja boję się przeciągu, a pan nie zamknąłeś drzwi za sobą. Przywilej niezamykania drzwi należy wyłącznie do psów i do wielkich książąt z domu carskiego. A pan nie jesteś ani jednym, ani drugim.

— Istotnie nie jestem ani jednym, ani drugim — odparowałem cięcie — Jestem tylko człowiekiem, i to takim samym jak pan, panie ministrze i wobec tego proszę być wobec mnie grzecznym.

Stary dziwak zamiast rozgniewać się, udobruchał się natychmiast. Wszczął ze mną towarzyską pogawędkę, która przeciągnęła się do późnego wieczora.

W rozmowach z tym byłym człowiekiem, wyczułem tyle przyciągającego dowcipu i mądrości, że postanowiłem spędzać z nim więcej czasu. Począłem bywać u niego prawie codziennie i przy partji szachów wysłuchiwałem rozmaitych bardzo trafnych uwag pod adresem pary carskiej, członków rządu, oraz ludzi stojących blizko ostatniego monarchy rosyjskiego.

Wizyty moje u senatora Ochotnikowa, który bez względu na swe wysokie stanowisko społeczne i najwyższy tytuł, istniejący podówczas w Rosji: rzeczywistego tajnego radcy, (równającego się prezesowi rady ministrów) oraz bez względu na swe niezliczone bogactwa, był pod tajnym nadzorem carskiej policji politycznej („ochrany") mogły mieć dla mnie zgubne następstwa.

Władze poczęły mnie podejrzewać o „nieprawomyślność" tembardziej, że i zarządzone przezemnie ulgi na rzecz miejscowych włościan nie znajdowały aprobaty.

c. d. n.

Wydawca: MIECZYSŁAW LESNIEWSKI. Druk: Drukarnia Przemysłowa A. Mazurkiewicz, Sosnowiec. Redaktor: ALEKSANDER MIESZALSKI.